Kuryer Kielecki wydają:

Echo Dnia

www.echodnia.eu

KIELECKI OCHOTNICZY SZWADRON KAWALERII im. 13. Pułku Ułanów Wileńskich

www.trzynastacy.pl

Kuryer Kielecki

specjalna gazeta okolicznościowa

Kuryer Kielecki wydają „Echo Dnia" i Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich

NR 5 (47) Wtorek, 17 września 2019

Projekt „Kuryera Kieleckiego" zrealizowano przy wsparciu finansowym Instytutu Pamięci Narodowej

80. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Minęło 80 lat od chwili, kiedy Polska znalazła się w kleszczach dwóch totalitaryzmów niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. Wydawać by się mogło, że ta rocznica związana z tak odległą datą pozwala nam na spokojną zadumę, oddanie czci i hołdu tym, którzy walczyli, polegli, zostali pomordowani i jako naród bestialsko doświadczeni przez najeźdźców.

Teraźniejszość stawia przed nami jednak poważne zobowiązanie wobec pokolenia, które stanęło do walki. Pamiętać, przywracać pamięć, ale także dbać o prawdę o tamtych tragicznych wydarzeniach. W PRL prawda była zakłamywana, a dzisiaj obserwujemy z roku na rok pogłębiające się zjawisko jej relatywizacji.

Adolf Hitler stając do walki z Polską, w sierpniu 1939 r. mówił do swoich oficerów: „zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem nie jest dotarcie do jakiejś oznaczonej linii, lecz zniszczenie żywej siły. [...] Podam dla celów propagandowych jakąś przyczynę wybuchu wojny, mniejsza z tym czy będzie wiarygodna czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta czy powiedział prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni. [...] Prawo jest po stronie silniejszego [...] Nasza przewaga techniczna załamie nerwowo Polaków. [...] Wojna ma być wojną wyniszczenia".

Polacy stanęli do walki. Byli pierwsi, którzy przeciwstawili się zarówno armii Hitlera, jak i Stalina. Na Kielecczyźnie rozegrały się bitwy, które choć nie były decydujące w wymiarze strategicznym, miały znaczenie dla całej kampanii wrześniowej. Walki nad rzeką Nidą, krwawe bitwy pod Broniną, Iłżą, Kajetanowem, w rejonie Kielc, Krasnej, Zagnańska, Dąbrowy czy Końskich to przykłady bezgranicznego poświęcenia i umiejętności polskich żołnierzy i ich dowódców.

Jeszcze podczas trwania kampanii wrześniowej tutaj zawiązała się pierwsza struktura konspiracyjna Organizacja Orła Białego, tutaj z wielką determinacją na przełomie 1939/1940 r. walczył mjr Henryk Dobrzański „Hubal", tutaj podczas niemieckiej okupacji działało jedno z największych zgrupowań partyzanckich Armii Krajowej por. Jana Piwnika „Ponurego", tutaj walczył oddział ppor. Mariana Sołtysiaka „Barabasza", tu wreszcie działała organizacja „Odwet" i oddział partyzancki „Jędrusie". Wiele jest przykładów bohaterstwa. Za nie Polacy zapłacili ogromną cenę: pacyfikacje, deportacje, wywózki, rozstrzelania. Na samej Kielecczyźnie we wrześniu zbombardowano i spalono ok. 90 wsi i 17 miast.

II wojna światowa pochłonęła 60 milionów (według innych danych nawet blisko 80 milionów) istnień ludzkich, 6 milionów obywateli II Rzeczypospolitej. Oni nie zaświadczą już jak było. Ten obowiązek spoczywa na nas i na pokoleniach, które przyjdą po nas.

dr Dorota Koczwańska-Kalita
naczelnik Delegatury IPN w Kielcach

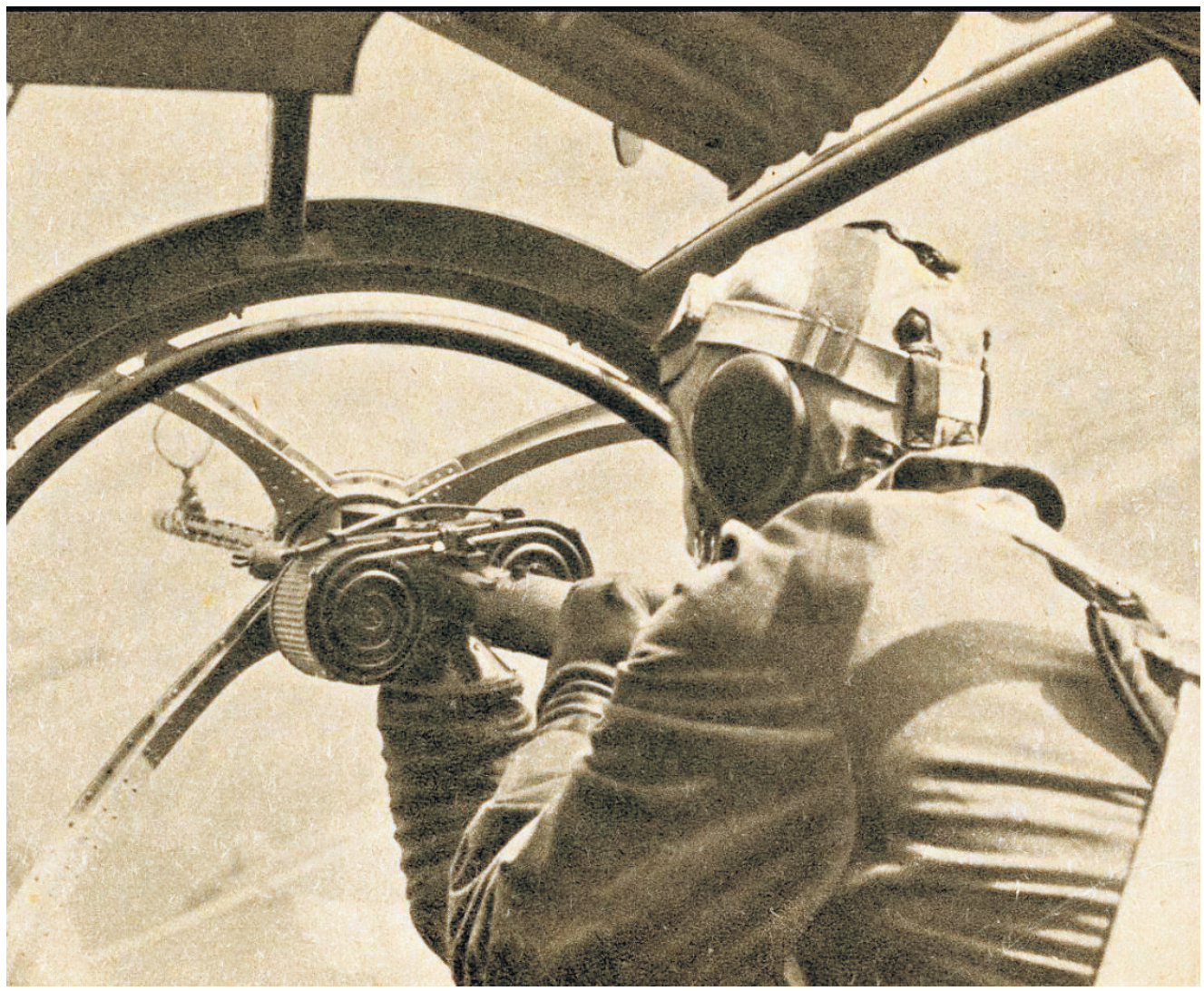

Widok na przednie stanowisko strzeleckie w samolocie typu Heinkel 111. Takie maszyny bombardowały Kielecczyznę we wrześniu 1939 roku. (zbiory Wojciecha Kamody).

LUFTWAFFE NAD KOŃSKIMI 3 WRZEŚNIA 1939 R.

Przez pierwsze dwa dni wojny Końskie pozostawały na uboczu bezpośrednich działań prowadzonych przez Luftwaffe – Siły Powietrzne III Rzeszy. Priorytetem dla Niemców było bowiem zniszczenie polskiego lotnictwa wojskowego. Głównymi celami stały się polskie bazy lotnicze, sprzęt lotniczy i infrastruktura techniczna.

Jak wspominał Jan Garbacz, „dzień 1 września przyniósł ponure wiadomości o wybuchu wojny, ale właściwie nie różnił się od końcowych dni sierpnia […] Dopiero po południu wzmógł się ruch niezidentyfikowanych samolotów […] Dzień 2 września również nie wniósł niczego znaczącego […] Po raz pierwszy też widziałem walkę powietrzną na dużej wysokości. Kilka mniejszych samolotów ostrzelało grupę przelatujących ciężkich maszyn, ale bez wyraźnego skutku".

Walka powietrzna, której świadkiem był autor relacji toczyła się pomiędzy polskimi samolotami myśliwskimi a niemiecką wyprawą bombową powracającą znad Dęblina, gdzie atakowała tamtejsze lotnisko. Trzeci dzień września przyniósł zmiany priorytetów działań niemieckiej Luftwaffe. Polskie lotnictwo zostało uznane za wyeliminowane z walki, skutkiem czego kolejnym zadaniem było zniszczenie infrastruktury transportowej, a zwłaszcza transportu kolejowego. Przebiegająca przez Końskie linia kolejowa znalazła się w ten sposób celem działań prowadzonych przez samoloty Luftwaffe.

Już od wczesnych godzin porannych prowadzono intensywne działania rozpoznawcze, mające na celu wyszukanie celów dla samolotów bombowych. O godzinie 4.35 z lotniska w Oleśnicy (Oels) wystartował do lotu samolot Heinkel 111P z załogą Oberleutnanta Fischera. Na trasie jego lotu znalazły się między innymi Końskie. Cztery godziny później o 8.47 z tego samego lotniska wzbiły się do lotu kolejne samoloty. 8 Heinkli 111P należących do 4 eskadry II dywizjonu 4 Pułku Lotnictwa Bombowego skierowało się w rejon północnej Kielecczyzny. Tymczasem na linii kolejowej w rejonie Końskich odbywał się intensywny ruch pociągów. Transporty wojskowe polskiej 12 Dywizji Piechoty kierowane w rejon Końskich pomimo zniszczeń infrastruktury kolejowej napotykanych po drodze były już blisko. Jako pierwszy do miasta miał dotrzeć transport wiozący z dalekiego Lwowa 12 baterię artylerii przeciwlotniczej, dowodzoną przez kapitana Franciszka Burskiego. Przed godziną 11:00 w kierunku Skarżyska-Kamiennej ruszył pociąg osobowy wiozący miedzy innymi wielu rezerwistów. Skład ten też stał się wkrótce celem niemieckich bomb. Kolejny pociąg zbliżał się do Końskich z kierunku Opoczna.

W tym momencie warto jest zapoznać się z relacjami bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń. Bardzo ciekawa jest relacja wrześniowych przeżyć Jana Zbigniewa Wroniszewskiego. Oto jej fragmenty dotyczące tematu tego artykułu: „trzeciego września, niedziela. Jestem już ubrany do wyjścia na mszę św. O godzinie 9:00, gdy słyszę dochodzący z ulicy niezwykły zgiełk męskich głosów. Zaciekawiony wybiegam z mieszkania i widzę stojący przy chodniku parokonny furgon, wyładowany bronią i amunicją, wokół niego kilku znajomych pracowników P[owiatowej] K[omendy] U[zupełnień] i sporą gromadę mężczyzn w różnym wieku, którym pracownicy PKU podają do wyciągniętych rąk stare angielskie karabiny i parciane pasy z 50 sztukami amunicji. Nie pytając, co się dzieje, podbiegam do wozu i otrzymuję – jak inni »anglika« i pas z amunicją.[…] Trzymajcie się, krzyknąłem rodzicom i braciom – a ja lecę. I wybiegłem z mieszkania stawić czoło wydarzeniom, które wyglądały tak: wczorajszego popołudnia przedarły się do Przedborza trzy samochody pancerne nieprzyjaciela, ostrzelały miasto zabijając i raniąc kilkoro mieszkańców i opanowały nowy post na Pilicy. Na prośbę burmistrza Przedborza PKU wysyła ciężarówką na odsiecz grupę doraźnie zmobilizowanych rezerwistów. Wyjeżdżając z ulicy Kazanowskiej ciężarówka zatrzymuję się przed naszą grupą, a dowodzący wyprawą kapitan Trojanowski wychyliwszy się z szoferki, rzuca jakiś rozkaz pracownikowi PKU sierżantowi Jeżewskiemu, ktoś siedzący z tyłu macha nam ręką na pożegnanie, kierowca dodaje gazu – i pojechali, a my szybkim krokiem maszerowaliśmy w kierunki przedmieścia Bawaria. Nim zdążyłem uporządkować chaos myśli, zaczął się nalot na stację kolejową. Trzy Dorniery nadlatywały kolejno wzdłuż torów od strony Skarżyska-Kamiennej i zwalniając nad stacją zaczepy bomb, unosiły się lekko w górę. Po chwili kłąb wybuchu unosił się ponad kurtynę drzew – i dopiero po długich sekundach potężny i głuchy łomot wstrząsał ziemią i powietrzem. Gdzieś na wysokości Kornicy samoloty zawracały, robiąc kolejne podejścia i zrzuciwszy bomby, powiększały chmurę dymu i kurzu, kłębiącą się nad stacją i torowiskami. Zatrzymaliśmy się, oglądając z daleka systematyczną robotę lotników. Widok był groźny, jakby nie rzeczywisty, jakby patrzyło się na odległy filmowy ekran.[…] Po nalocie nastała cisza. Tylko dym kłębił się nad stacją coraz wyżej: to paliły się jakieś kolejowe zabudowania, jakby na potwierdzenie oczywistego faktu że wojna w Końskich zaczęła się na serio.[…] Po pewnym czasie przyniesiono nam wiadomości ze zbombardowanej stacji. Zrzucano podobno »ćwierćtonówki«, od ich wybuchów szyny skręcały się jak wstążki. Trafiono kilka razy tory, uniemożliwiając ruch pociągów. Budynek stacyjny ocalał, lecz kilka innych zburzono i podpalono. Padli wtedy zabici i ranni".

Budynek koneckiego dworca po zajęciu miasta przez Niemców. Na budynku widoczna flaga Czerwonego Krzyża, o której najprawdopodobniej wspomina w swojej relacji Maria Nowak-Dobrzyńska (zbiory Wojciecha Kamody).

Więcej na ten temat można dowiedzieć się ze wspomnień Marii Nowak-Dobrzyńskiej, która tak opisywała ten dzień: „przed wojną ukończyłam kurs PCK i odbywałam praktykę w szpitalu. Na wypadek wojny byłyśmy przydzielone do punktu PCK na stacji kolejowej i do szpitala powiatowego. Przed południem 3 września, gdy Niemcy zbombardowali stację kolejową w Końskich, przydzielone do szpitala stawiłyśmy się tam natychmiast. Pierwszymi rannymi były siostry z punktu PCK na stacji kolejowej, na który samoloty zrzuciłby bomby, choć latały nisko, a chorągiew PCK była widoczna. Później zaczęto przywozić innych rannych. Byli to zmobilizowani, jadący w kierunku Skarżyska-Kamiennej do swych jednostek i ludzie cywilni. Ranni byli zapiaszczeni, ubrania wgniecione w rany, ciała porozrywane odłamkami bomb. To było coś zupełnie innego, jak na kursie. Lekarze i siostry zakonne troili się w udzielaniu pomocy, a rannych ciągle zwożono. Leżeli nie tylko na salach, ale i na korytarzach i wszędzie gdzie było wolne miejsce. Niektórzy umierali w szpitalu z upływu krwi".

Relacja o zniszczeniu pociągu pomiędzy Końskimi a Stąporkowem ma potwierdzenie w niemieckich raportach, w których lotnicy meldowali o zniszczeniu transportu wojskowego w rejonie stacji Czarniecka Góra. Anonimowe ofiary tego nalotu zostały pochowane na cmentarzu parafialnym w Czarnej, gdzie do dziś upamiętnia je skromna mogiła. Prawdopodobnie w czasie trwania nalotu lub zaraz po jego zakończeniu do Końskich dotarł skład wiozący wspomnianą wcześniej 12 baterię artylerii przeciwlotniczej. Ze względu na zniszczenia na stacji, rozładunek tej jednostki odbył się na północ od dworca, najprawdopodobniej w okolicy przystanku kolejowego w Kornicy. Żołnierze ci szybko mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności, gdyż nad miastem pojawił kolejny samolot wroga.

W tym momencie znów trzeba sięgnąć do bardzo ciekawej relacji Jana Zbigniewa Wroniszewskiego. Pisał on tak: „później – może około godz. 12:00, nadjechał z Koluszek wojskowy transport. Nie mając sygnału wjazdu na stację zatrzymał się na łuku toru na wysokości Kornicy. Z naszej barykady był widoczny jak na dłoni. Stał sobie bez ruchu, lokomotywa posapywała leniwie. Wojna jednak nie próżnowała: z kierunku Skarżyska-Kamiennej nadleciał samotny bombowiec, który najwidoczniej pozbył się już bomb na inne cele, bo zniżywszy lot zabrał się do ostrzeliwania pociągu z kaemów. Wtem z okolicy przejazdu kolejowego przy ul. Warszawskiej odezwały się zenitówki: pociąg miał osłonę! Pociski jak błyszczące paciorki, seriami po trzy, obramowały bombowiec, a obłoczki wybuchów lekko pykały to wyżej to niżej, z lewej lub prawej od niego. Nagle samolot jakby się zachwiał, a może tylko zrobił unik. Ktoś krzyknął: – „Dostał, dostał! – Ale samolot nie zaczął spadać, ani nie zadymił. Jeden przez drugiego zaczęliśmy bez rozkazu gęstą i bezładną strzelaninę. „Salwami! Salwami!" – krzyknął sierżant Jeżewski. A gdyśmy się przygotowali, dał rozkaz: „Ognia" – i poszła salwa, jakby ktoś rzucił grochem o ścianę stodoły. Nasze Enfieldy miały zamocowane przy łożach celowniki przeciwlotnicze, dające wyprzedzenie, dostosowane do szybkości samolotów z czasów pierwszej wojny. Ten mankament wyrównywaliśmy, zwiększając wyprzedzenie o długość samolotu. Po kilku salwach bombowiec zrobił parę uników i zaczął uciekać na zachód. „Hurra" – wrzasnęli wszyscy radośnie. Po takim sukcesie zrobiło się wesoło, a ten i ów zaczął sobie wyobrażać że wojna może być łatwa i przyjemna".

Epizod związany z tym pojedynczym bombowcem ma potwierdzenie w niemieckich dokumentach, z których wynika że w uszkodzonym nad Końskimi Heinklu 111P zginął jeden z członków jego załogi. Był to mechanik pokładowy unteroffizier Gunter Briebsch, który został śmiertelnie ranny w szyję. Sam samolot, którego uszkodzenia Niemcy ocenili na 20% został wyremontowany i wrócił do służby.

Niestety dane dotyczące zabitych i rannych podczas ataku na Końskie i okolice 3 września nie są dokładnie znane. Kilka osób które zginęły, a które pochodziły z Końskich lub okolic zostało rozpoznanych przez swoich bliskich. Prawdopodobnie na zawsze pozostaną anonimowe ofiary nalotu na pociąg w okolicy Czarnej, w większości rezerwiści będący w drodze do swoich jednostek Wojska Polskiego.

Wojna trwała nadal, zabitych pochowano, rannych zabrano do szpitala. Przystąpiono też do napraw zniszczeń. Tak widział to Tadeusz Chmielowski: „po pierwszym nalocie – 3 września – skierowanym na stację kolejową pobiegłem tam, aby naocznie przekonać się o skutkach. Kilka głębokich wyrw czerniło się na torach, lecz już ekipy robotników przynosiły nowe podkłady i sprawnie zabierały się do naprawy torów. Tylko jedna bomba uszkodziła narożnik dworca. Obok wieży ciśnień utkwiły w ziemi dwie bomby średniej wielkości – niewybuchy".

Miasto żyło, ale już następny dzień, 4 września, miał okazać się dla mieszkańców Końskich dniem wyjątkowo tragicznym. Wtedy to bowiem bomby spadły nie tylko w okolicach dworca, ale ucierpiały też inne części miasta, a straty w zabitych i rannych były dużo poważniejsze niż 3 września. Ale to już inna historia.

Wojciech Kamoda

RADOMSKIE SKRZYDŁA

HISTORIA POWSTANIA LOTNISKA I JEGO LOSY WE WRZEŚNIU 1939 R. W RELACJACH ŚWIADKÓW

Lotnisko w Radomiu w ostatnim okresie kojarzy się z inwestycją w Cywilny Port Lotniczy lub Międzynarodowymi Pokazami Lotniczymi AIR SHOW, które odbywają się cyklicznie od 2000 r. Z kolei nam, mieszkańcom Radomia, niezmiennie od dziesiątków lat – z hukiem przelatujących nad naszymi głowami wojskowych samolotów wykonujących dziesiątki lotów szkoleniowych. Należy bowiem pamiętać, że lotnictwo wojskowe z Radomiem łączy blisko dziewięćdziesięcioletnia historia.

W okresie II Rzeczypospolitej Radom, mimo, że utracił status ośrodka władzy regionalnej (stał się wydzielonym powiatem grodzkim w ramach województwa kieleckiego), nie stracił na znaczeniu. Położenie w tzw. trójkącie bezpieczeństwa powodowało, że chętnie lokowano tu duże zakłady produkcyjne. Powstały m.in. fabryka broni, wytwórnia telefonów, fabryka obuwia czy zakłady przemysłu tytoniowego. Na początku lat trzydziestych powstało również połączenie kolejowe z Warszawą. Tu też rozpoczęła się w 1927 r. budowa lotniska z inicjatywy Ligi Obrony Powietrznej Państwa, przekształconej w 1928 r. w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która to organizacja zakupiła na ten cel ziemię w Sadkowie pod Radomiem. Pierwotnie LOPP planowała uruchomienie lotniska w Łodzi, lecz problemy z uzyskaniem ziemi spowodowały, że odstąpiono od tego projektu. Pieniądze pochodziły ze składek społecznych, jak również ze sprzedaży tzw. cegiełek. Organizowała również różne wydarzenia informacyjno-edukacyjne, o których możemy przeczytać m.in. w tygodniku ilustrowanym „Iskry" nr 42 z 4 października 1930 r.: „W Radomiu LOPP zorganizowała (19 IX) pokaz napadu lotniczo-gazowego z rzucaniem bomb gazowych, zasłonami dymowemi, budową schronów itd.".

W 1932 r. w Radomiu odbyła się uroczystość przekazania przez LOPP władzom wojskowym terenu lotniska wraz z budynkami szkoły pilotów i hangaru samolotowego. Temu wydarzeniu poświęcono artykuł na łamach pisma „Lot Polski" nr 5 (113) z maja 1932 r.: „w dniu 19 kwietnia Radom obchodził wielką uroczystość poświęcenia i przekazania Min[isterstwu] Spraw Wojsk[owych]. Szkoły pilotów i hangaru LOPP w Sadkowie, wybudowanych z funduszów LOPP kosztem 720 000 zł. W zrozumieniu konieczności przygotowania w czasach pokojowych dostatecznej ilości pilotów i stworzenia warunków umożliwiających wypuszczenie jak największego ich kontyngentu w razie zbrojnego starcia z wrogiem – LOPP, działając w ścisłym porozumieniu z czynnikami odpowiedzialnymi za obronę kraju, podjął się parę lat temu stworzenia jednej ze szkół. Która zastąpiłaby częściowo istniejącą w tej dziedzinie lukę. […] Jako teren przyszłego lotniska szkolnego uzyskano majątek państwowy Sadków, w odległości kilku kilometrów od miasta. LOPP w r. 1928 przystąpiła do jednoczesnego stawiania hangaru i budynku szkolnego, przyczem dla wciągnięcia do tej pracy miejscowego społeczeństwa został zawiązany w Radomiu Komitet Obywatelski, który poza zbieraniem funduszów zajmował się nadzorem nad wykonywanemi robotami. Z pierwszą znaczną pomocą pieniężną pospieszyli pracownicy Dyr[ekcji] PKP w Radomiu, którzy na ten cel przeznaczyli 72 000 zł. Budynek szkoły był już gotowy w końcu r. ub., a lotnisko ukończy się w roku bież. Plany budynku wykonane były przez architekta Mączeńskiego z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań techniki i higieny specjalnie w dziedzinie światła i powietrza".

Od tego czasu stacjonowała na lotnisku w Sadkowie eskadra szkolna Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa przeniesiona z Dęblina. W kolejnych latach obiekt rozbudowano. Powstały koszary, kolejne hangary, strzelnica oraz spadochroniarnia. Lotnisko to było na owe czasy jednym z najnowocześniejszych stałych lotnisk w Polsce. W wyniku przeprowadzonej reorganizacji, w 1934 r. powstało tam centrum szkolenia podoficerów pilotów, a następnie rozkazem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nr 3582/tjn. z 24 lipca 1937 r. – Szkoła Podchorążych Rezerwy Lotnictwa.

Komendantem SPRL na lotnisku Radom-Sadków był ppłk pil. Alfons Baseljak. Urodził się w 1895 r. w Czechach w miejscowości Wysokie Myto. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej. Służbę w Wojsku Polskim podjął w 1919 r. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej przeniósł się do lotnictwa i ukończył Niższą Szkołę Pilotażu w Poznaniu. Awansowany do stopnia kapitana w 1924 r. Był komendantem Głównego Portu Lotniczego na poznańskiej Ławicy w latach 1927–1929. Następnie przeniesiony został do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Awansowany na majora w 1931 r. i objął stanowisko kwatermistrza, które pełnił do 1937 r. W tym roku został komendantem SPRL na lotnisku w Sadkowie. W marcu 1939 r. awansowany został do stopnia podpułkownika.

Tak wspomina komendanta Jan Długosz, który po ukończeniu kursu pomocnika mechanika został skierowany na lotnisko w Sadkowie: „dowódcą Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa był ppłk pilot Alfons Beseljak, który jak wszyscy w jednostce mówili, że po wypadku samolotowym miał wstawione metalowe żebra. Do wybuchu wojny byłem jego mechanikiem. Stało się to w okolicznościach, gdzie podczas odprawy mechaników zapytał, kto chciałby zostać jego osobistym mechanikiem, wszyscy się bali, ja wystąpiłem i zostałem zaakceptowany. Miałem dobrze, bo latał mniej niż inni, więc roboty było mniej i w stosunku do mnie był bardzo życzliwy".

Wysoki poziom nauki i elitarność służby spowodowała, że nie tak łatwo było dostać się do radomskiej SPRL. Okres funkcjonowania SPRL był czasem bardzo intensywnego szkolenia kadr lotniczych. Kurs trwał 8 miesięcy i 20 dni. Jak wspominał Bronisław Hułas, który w latach 1937–1939 był instruktorem SPRL: „przyjęcia do szkoły odbywały się przez Rejonową Komendę Uzupełnień. Oprócz świadectwa dojrzałości kandydat musiał przedstawić zaświadczenie o wylataniu na szybowcach 50 godzin i na samolotach 120 godzin w czasie obozów Wojskowego Przysposobienia Lotniczego. Po ukończeniu szkoły elewi otrzymywali stopień podchorążego rezerwy Wojska Polskiego w stopniu kaprala lub plutonowego. Stopnie wojskowe mogli uzyskać po ukończeniu ćwiczeń w pułkach lotniczych. Wówczas otrzymywali stopień podporucznika rezerwy pilota".

LOT POLSKI

ORGAN LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ // ORAZ AEROKLUBU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK X. — Nr. 5 (113) MIESIĘCZNIK MAJ 1932

ŚWIĘTO LOTNICZE W RADOMIU

POŚWIĘCENIE i PRZEKAZANIE M. S.Wojsk. SZKOŁY PILOTÓW I HANGARU W SADKOWIE

GMACH SZKOŁY PILOTÓW HANGAR WYBUDOWANE Z FUNDUSZÓW L.O.P.P. W LATACH 1931-1932 PRZEKAZANE MINISTERSTWU SPRAW WOJSKOWYCH W CZERWCU 1932 R.

Tablica pamiątkowa umieszczona niemiejscu gmachu Szkoły Pilotów, budynku hangaru i lotniska.

Gmach Szkoły Pilotów.

W dniu 19 kwietnia Radom obchodził wielką uroczystość poświęcenia i przekazania Min. Spraw Wojsk. szkoły pilotów i hangaru L. O. P. P. w Sadkowie, wybudowanych z funduszów L.O.P.P. kosztem 720.000 zł.

W zrozumieniu konieczności przygotowania w czasach pokojowych dostatecznej ilości pilotów i stworzenia warunków umożliwiających wypuszczenie jak największego ich kontyngentu w razie zbrojnego starcia z wrogiem — L. O. P. P., działając w ścisłym porozumieniu z czynnikami odpowiedzialnemi za obronę kraju, podjął się parę lat temu stworzenia jednej ze szkół, która zastąpiłaby częściowo istniejącą w tej dziedzinie lukę.

Początkowo istniał zamiar wybudowania jej w Łodzi, jednak trudności w uzyskaniu terenu na lotnisko spowodowały, że zamiaru tego zaniechano, a miejsce przyszłej szkoły wybrano w okolicach Radomia, które bowiem społeczeństwo zostało zawiązany w Radomiu Komitet Obywatelski, który poza zbieraniem funduszów zajmował się również nadzorem nad wykonywanemi robotami. Z pierwszą znaczną pomocą pieniężną pospieszyli pracownicy Dyr. P. K. P. w Radomiu, którzy na ten cel przeznaczyli 72.000 zł. Budynek szkoły był już gotowy w końcu r. ub. a lotnisko ukończy się w roku bież. Plany budynku wykonane były przez architekta Mączeńskiego z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań techniki i higieny specjalnie w dziedzinie światła i powietrza.

Nowa szkoła należyć będzie do najlepiej urządzonych w Polsce, do jakich zresztą zaliczają się wybudowane przez L.O.P.P. szkoły mechaników we Lwowie i Bydgoszczy.

Jak wspomnieliśmy koszta budynku szkolnego, hangaru oraz sumy wydatkowania na lotnisko, wynoszą ogółem 720.000 zł., pokrytych całkowicie ze składek członków L. O. P. P., która w ten sposób dała nowe świadectwo pożytecznej działalności dla obrony państwa.

W uroczystości poświęcenia szkoły pilotów wzięli udział w zastępstwie Min. Spraw Wojsk. — gen. Jarnuszkiewicz — d-ca O. K. I., za szefa Sztabu Głównego — płk. dypl. Bardel, szef Dep. Aeronautyki — płk. dypl. Rayski, z Rady Głównej L. O. P. P. — inż. Eberhardt, prezes Zarządu Głównego L. O. P. P. — dr. Martynowicz, wiceprezesi — płk. Filipowicz, pos. Starzak, sekretarz — nacz. Myśliński, mjr. spl. Krelowicz, dyr. Wawrzyniak oraz Obywatelski Komitet Budowy z prezesem Falkiewiczem na czele.

Miesięcznik „Lot Polski" z informacją o przekazaniu szkoły pilotów i hangaru w Sadkowie.

Natomiast Mieczysław Stachiewicz tak wspominał pobyt w szkole: „szkolenie rozpoczynaliśmy od startów i lądowań. Zresztą największa sztuka lotnicza to umieć dobrze wylądować. Trwało to kilka tygodni. Po jakimś czasie »wylansowaliśmy się« – to znaczy mogliśmy odbyć pierwszy samodzielny lot. To było wielkie przeżycie! […] Wreszcie skończyliśmy szkolenie na Bartlu i przeszliśmy na PWS-14. To był samolot bardziej zaawansowany. Początkowo ćwiczyliśmy na nim tylko starty i lądowania. Później przeszliśmy na szkolenie w lataniu, a następnie w akrobacjach. Potem przeszliśmy na PWS-16, a na końcu na PWS-26. Na nich ćwiczyliśmy pełną akrobację i fotostrzelanie do spadochronów".

Oprócz codziennych zajęć w szkole, uczniowie SPRL uczestniczyli w życiu miasta. Brali udział we wszystkich uroczystościach państwowych, a w każdą niedzielę uczęszczali do kościoła garnizonowego. Po mszy dostawali wolne.

Wobec narastającego napięcia międzynarodowego i realnej groźby konfliktu zbrojnego z III Rzeszą niemiecką nastąpiły zmiany w systemie szkolenia. Tadeusz Siczek stwierdził: „w lipcu utworzono w Sadkowie Centrum Wyszkolenia na samolotach PZL-23 Karaś dla SPRL i szkółek pułkowych. Zbliżająca się wojna spowodowała, że szkolenie podchorążych w SPRL przyspieszono i rozszerzono. W lipcu 1939 r. SPRL w Sadkowie otrzymała szkolne Karasie (PZL-23). Samoloty te były bez uzbrojenia, ale z »fotokarabinem«. Były również wyposażone w spadochrony".

W wyniku ogłoszonej mobilizacji alarmowej samoloty 2 Dywizjonu Bombowego Lekkiego 2 Pułku Lotniczego z Krakowa, które zostały przydzielone do Brygady Bombowej, zostały przeniesione z Krakowa do Radomia, a następnie w przeddzień wojny na lotnisko zapasowe we Wsoli.

Już pierwszego dnia wojny radomskie lotnisko zostało zbombardowane przez lotnictwo Luftwaffe. Pierwszy nalot nastąpił ok. 6.00, lecz nie wyrządził wielkich szkód w infrastrukturze lotniska. Nie było też ofiar w ludziach. Bronisław Hułas stwierdził: „pierwszy dzień wojny – poza rannym bombardowaniem – minął spokojnie. Co najmniej dwa razy latały bardzo wysoko samoloty niemieckie wykonując zdjęcia. Prawdopodobnie ekspertom Luftwaffe chodziło o sprawdzenie efektu rannego bombardowania. Byli zapewne zdumieni, że bomby tak celnie rzucane nie zniszczyły polskich Karasi namierzonych przez niemieckich szpiegów".

Inny uczestnik tych wydarzeń Jan Długosz tak przedstawił pierwszy dzień wojny: „1 września 1939 r. lotnisko nasze zostało ostrzelane i zbombardowane przez lotnictwo niemieckie. Podczas gimnastyki porannej zobaczyliśmy alarmowe działania załogi obrony przeciwlotniczej lotniska wyposażonej w erkaemy i działka przeciwlotnicze. Bomby wielkich szkód nie wyrządziły, ponieważ nie trafiły w hangary. Po tym bombardowaniu jednostka otrzymała rozkaz ewakuacji 12 samolotów PWS-26 do Kielc, gdzie 2 września stacjonowaliśmy przy dworze wzdłuż alei kasztanowej. Po ostrzelaniu naszych samolotów przez lotnictwo niemieckie 3 września otrzymaliśmy rozkaz powrotu na lotnisko Radom-Sadków. Podczas tych przelotów w każdym samolocie przebywał jeden pilot i jeden mechanik".

Ciekawym wątkiem, który był bardziej zapamiętany niż samo bombardowanie jest sprawa szpiegów, którzy mieli donosić o stacjonujących na lotnisku samolotach. Również w samym mieście zapanowała mania szpiegowska. Napływ dużej ilości uchodźców z zajętych już terenów potęgował jeszcze ten stan. Tak wspomina o tym fakcie Tadeusz Schiele: „lotnisko ogarnęła psychoza czujności. Polowano na szpiegów i sabotażystów, paplano o tajnych radiostacjach ukrytych w wieżach kościelnych. Po nocach widziano światełka migające Morsem. W pobliżu dokonano samosądu na chłopie, który wyłożył bieliznę przed chatą [jako znaki dla niemieckich lotników], a w dodatku miał niemieckie nazwisko. »Piąta kolumna« wyzierała z każdego zakątka".

Od 2 września naloty stały się intensywniejsze. Dosięgły one również samego miasta. Pojawiły się pierwsze ofiary. Kazimierz Grelewski tak wspominał te dni: „prawie cały dzień to nieustający huk dział przeciwlotniczych i huk maszyn nieprzyjaciela. Zbito lotnisko, obrzucono radiostację. I oto pierwsze ofiary – na ul. Traugutta 27 bomba uderzyła w dwupiętrową kamienicę. Rozdziera front – cztery osoby zabite, kilka rannych. Zaczyna robić się gorąco. Ale na ludziach to jeszcze nie robi wrażenia. Tłumnie śpieszą oglądać zabitych i rannych. Jednak miasto widzi już powagę i grozę wojny. […] Okropny huk wstrząsnął kościołem. To bomby rzucone na wiadukt na ulicy Słowackiego. Zginęło około 20 osób. W tym dniu młoda kobieta szła po raz pierwszy do pracy w fabryce masek i doszła do śmierci. Zginął ojciec moich uczennic Basi i Julity Gołaczewskich. Krwawa masakra".

Również na lotnisku nie obyło się bez ofiar. Kazimierz Leski tak opisuje tę sytuację: „podczas tego bombardowania na naszym odcinku rowu przeciwodłamkowego, niedaleko zresztą mnie, zasypanych zostało i zginęło przez uduszenie 6 kolegów, którzy się tam schronili, a których nie zdążyliśmy odkopać dostatecznie szybko".

Ucierpiała również infrastruktura lotniska, o czym wspominał Bronisław Hułas: „3 września Luftwaffe około godziny 11 zbombardowało doszczętnie lotnisko Sadków. Zginęło wielu ludzi, zniszczono kilkadziesiąt samolotów szkolnych różnych typów, głównie RWD-8. Ocalał tylko jeden budynek szkoły. Ogromne zapasy paliwa spłonęły. […] Jak okiem sięgnąć, wszystko dookoła paliło się: hangary, samoloty, budynki i stacja paliw".

Kolejne bombardowania oraz brak reakcji strony polskiej spowodowały u podchorążych falę frustracji oraz oczekiwanie jakiejkolwiek reakcji. Tadeusz Schiele tak wspominał to uczucie bezsilności: „narastało rozgoryczenie. Wojna! O i co?? Mamy tak do usranej śmierci? Niepotrzebna śmierć kolegów wywarła na wszystkich przygnębiające wrażenie. Leżeć na dachu z kubełkiem piachu??"

Natomiast Bronisław Hułas relacjonował: „spotkałem kaprala pilota Pijanowskiego, który podsunął mi pomysł, aby się udać do kpt. Radziszewskiego i przedstawić mu propozycję utworzenia klucza myśliwskiego dla odstraszania Niemców. Mieliśmy na Sadkowie samoloty myśliwskie, było paliwo i amunicja, a przede wszystkim mieliśmy wielu dobrych pilotów".

3 września zapadła decyzja o ewakuacji lotniska. W nocy z 3 na 4 września wyruszyła z Radomia kolumna, w której znajdowało się ok. 180 żołnierzy. Udała się przez Puławy na wschód w rejon Łucka. 19 września w okolicach miejscowości Podhajce, po krótkiej walce z oddziałami Armii Czerwonej, zostali rozbrojeni. Oficerowie na czele z komendantem Beseljakiem trafili do obozów w Katyniu i Kozielsku, a następnie zostali rozstrzelani. Z kolei podchorążowie zostali osadzeni w obozie pracy pod Lwowem, skąd w niedługim czasie udało im się zbiec.

Ostatecznie 8 września Radom, jak i lotnisko w Sadkowie, zostały zajęte przez Niemców. Wojna w powietrzu została przegrana, jak cała wojna obronna 1939 r. Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka. Przede wszystkim ogromna różnica stron na korzyść Niemców, co pokazują liczby, w ilości i jakości sprzętu: samoloty myśliwskie 1:7, samoloty bombowe 1:9, samoloty rozpoznawcze 1:7, samoloty morskie 1:17.

Innym powodem był chaos organizacyjno-decyzyjny, który tak określił gen. bryg. Pil. Ludomił Rayski, dowódca Lotnictwa w Ministerstwie Spraw Wojskowych, składając prośbę o dymisję w styczniu 1939 r.: *„lotnictwo w Polsce nie jest ani kierowane, ze względu na szereg ze sobą niezwiązanych instytucji, które się jego sprawami zajmują, ani dowodzone, ze względu na coraz większą ilość osób, które są uprawomocnione do kontrolowania i wydawania mu rozkazów"*.

Największym jednak atutem polskiego lotnictwa byli ludzie. Szacuje się, że ok. 80% kadry lotniczej przedostało się za granicę, gdzie udowodnili swoją przydatność i umiejętności na wszystkich frontach tego konfliktu. Byli wśród nich także podchorążowie z Radomia.

Marek Pietruszka
Delegatura IPN w Radomiu

Pułkownik Kazimierz Glabisz - dowódca Grupy Kielce

Osiemdziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej skłania do głębokich refleksji. Przywołując dramatyczne wydarzenia i bohaterskie postawy Polaków z 1939 r. warto przypomnieć postać żołnierza, działacza sportowego i społecznego, publicysty, a ponad wszystko żarliwego patrioty, którego losy we wrześniu 1939 r. splotły się z Kielecczyzną. Osobę organizatora i dowódcy Grupy „Kielce", walczącej z Niemcami w dniach 5–7 września 1939 r. w bitwie pod Kajetanowem i Barczą.

Kazimierz Glabisz urodził się 10 lutego 1893 r. w Odolanowie koło Ostrowa Wielkopolskiego, w ówczesnym zaborze pruskim. Pochodził z zasłużonej dla regionu rodziny kupieckiej, o silnych tradycjach patriotycznych. Jego rodzicami byli Mieczysław i Bolesława z domu Bobowska. Zadbali oni o dobre wykształcenie syna. Młody Kazimierz uczęszczał do Gimnazjum Męskiego w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie w 1913 r. zdał egzamin maturalny. W latach gimnazjalnych nie ograniczał się tylko do nauki. Działał w niepodległościowym Towarzystwie Tomasza Zana.

Od wczesnej młodości jego wielką pasją był również sport. Aktywność na tym polu, często stanowiła wówczas kamuflaż do działalności patriotycznej i niepodległościowej. W 1908 r. był współzałożycielem oraz zawodnikiem ostrowskiego Gimnazjalnego Klubu Sportowego „Venetia" – pierwszego czysto polskiego klubu piłkarskiego w zaborze pruskim oraz członkiem Towarzystwa Sportowego Sokół. Instytucje te, będące kuźnią kadr przyszłej armii polskiej odegrały – obok rodziny – kluczową rolę w wychowaniu patriotycznym młodego Kazimierza. Po maturze, w latach 1913–1915 studiował prawo na uniwersytecie w Monachium. Z czasem naukę kontynuował we Wrocławiu. Studia zakończył już w wolnej Polsce. Tytuł magistra prawa i administracji uzyskał po wojnie, w 1923 r. na Uniwersytecie w Poznaniu. Rozpoczętą w czasach gimnazjalnych działalność niepodległościową kontynuował na studiach. Brał czynny udział w pracach konspiracyjnej organizacji polskiej młodzieży akademickiej „Zet".

Po wybuchu I wojny światowej jako poddany pruski został w 1915 r. wcielony do armii niemieckiej. Ukończył niemiecką oficerską szkołę artylerii. Zgodnie z wyszkoleniem pełnił służbę jako artylerzysta. W trakcie Wielkiej Wojny walczył początkowo na froncie wschodnim, a następnie na zachodnim. Brał m.in. udział w walkach pod Ypres. W 1917 r. został awansowany na podporucznika. Pod koniec wojny został ranny. Podczas pobytu w szpitalu w Poznaniu nawiązał kontakt z tajną Polską Organizacją Wojskową działającą w zaborze pruskim.

Po zakończeniu I wojny światowej, wykorzystując swoje duże doświadczenie wojskowe, walczył przeciwko Niemcom w Powstaniu Wielkopolskim. Znakomita znajomość języka niemieckiego oraz niemieckiej taktyki i strategii walki spowodowały, że w 1919 r. został mianowany porucznikiem oraz powierzono mu odpowiedzialne stanowisko operacyjne w dowództwie frontu wielkopolskiego. Od tego momentu związał swoją przyszłość z Wojskiem Polskim. Po zakończeniu Powstania Wielkopolskiego, pełnił służbę w Oddziale Operacyjnym Sztabu Dowództwa Głównego Armii Wielkopolskiej.

Ślubowanie polskiej ekipy olimpijskiej, Warszawa 1935 r. Pierwszy z lewej prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego płk Kazimierz Glabisz (zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego).

Na przestrzeni kilku kolejnych lat brał udział w walkach decydujących o przyszłości i kształcie odrodzonej II Rzeczypospolitej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pełnił służbę w Kwaterze Polowej Naczelnego Wodza i w Adiutanturze Generalnej. W 1921 r. odegrał ważną rolę w pomyślnym zakończeniu III powstania śląskiego. Był członkiem Polskiej Komisji Przejęcia Górnego Śląska. Od 1921 r. był członkiem kierowanej przez Władysława Sikorskiego, tajnej organizacji wojskowej „Honor i Ojczyzna". Dbała ona o morale oficerów Wojska Polskiego. W latach 1921–1922 pełnił służbę w Oddziale III Biura Ścisłej Rady Wojennej.

3 maja 1922 r. został awansowany do stopnia kapitana, ze starszeństwem z dniem 1 czerwca 1919 r. w korpusie oficerów zawodowych artylerii. W 1923 r. ukończył kurs doszkalający w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Odtąd, od października 1923 r. pełnił służbę jako szef sztabu 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu. Był wysokiej klasy, cenionym oficerem sztabowym. W latach 1924–1925 dowodził dywizjonem w 14 Pułku Artylerii Polowej Wielkopolskiej w Poznaniu. W okresie służby w tej jednostce został w marcu 1924 r. awansowany do stopnia majora. Kolejno w latach 1925–1927 pełnił służbę jako oficer Oddziału III (Operacyjnego) Biura Ścisłej Rady Wojennej. W latach 1927–1929 był oficerem Referatu „Niemcy" Oddziału II (Wywiadowczego) Sztabu Generalnego WP. W grudniu 1929 r. został awansowany do stopnia podpułkownika. W tym też roku rozpoczął trwającą 10 lat służbę w charakterze I oficera do zleceń Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Funkcję tę pełnił do 31 sierpnia 1939 r. Tym samym był bliskim współpracownikiem i zaufanym marszałków Józefa Piłsudskiego, a następnie Edwarda Rydza-Śmigłego. W 1934 i w 1935 r. odbył na polecenie J. Piłsudskiego dwie nieoficjalne podróże do Niemiec i do Austrii. Ich celem było wybadanie sytuacji militarnej i nastrojów politycznych w obu krajach. W uznaniu zasług, w styczniu 1935 r. awansowany został do stopnia pułkownika.

Odpowiedzialną służbę oficerską łączył z owocną działalnością sportową. W okresie międzywojennym uczestniczył w pracach Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Brał czynny udział w polskim ruchu olimpijskim. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w 1928 r. był szefem polskiej reprezentacji lekkoatletycznej. Członkini kierowanej przez niego ekipy, dyskobolka Halina Konopacka zdobyła wówczas pierwszy w historii, złoty olimpijski medal dla Polski. Wkrótce Kazimierz Glabisz przejął stery polskiego ruchu olimpijskiego. Od 1929 r. aż do zakończenia II wojny światowej w 1945 r. był przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Pełnił również w 1936 r. funkcję szefa olimpijskiej reprezentacji Polski podczas „niemieckich" zimowych igrzysk w Garmisch-Partenkirchen oraz w tym samym roku letnich igrzysk w Berlinie. Nie bez znaczenia zapewne w tych wyborach była dogłębna znajomość realiów polityki i wojskowości niemieckiej.

Kazimierz Glabisz był ponadto wielkim miłośnikiem futbolu, tenisa i szachów. Od 20 lutego 1937 r. był prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej. Funkcję tę pełnił do momentu wybuchu II wojny światowej. Był ponadto wiceprezesem Polskiego Związku Tenisowego, wiceprezesem klubu sportowego Polonia Warszawa oraz prezesem honorowym Polskiego Związku Szachowego. Grywał też w „królewską grę" z samym marszałkiem J. Piłsudskim, będąc jego stałym partnerem szachowym.

W dniu wybuchu II wojny światowej płk Glabisz został przeniesiony do Naczelnego Dowództwa WP na stanowisko oficera do zleceń Naczelnego Wodza. Funkcję tę pełnił krótko, bo zaledwie do 3 września 1939 r. Tego dnia Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły, wobec szybko postępujących w głąb Polski wojsk niemieckich, podjął decyzję zorganizowania grupy taktycznej, która miała osłonić koncentrację Południowego Zgrupowania Armii „Prusy". Powstała w ten sposób Grupa „Kielce", której zadaniem było zamknięcie wszystkimi możliwymi siłami zebranymi z garnizonów w Kielcach i w Radomiu przejścia szosy Kraków–Radom przez Góry Świętokrzyskie. Linia polskiej obrony miała znajdować się na północny wschód od Kielc i wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu – górzystość i gęste zalesienie, rozciągać się na odcinku od Dąbrowy do Świętej Katarzyny.

Zadanie to Naczelny Wódz powierzył właśnie płk. Glabiszowi. Do pomocy w realizacji misji tworzenia Grupy „Kiece" zgłosił się na ochotnika ppłk Bronisław Kowalczewski, który został mianowany zastępcą Glabisza i jednocześnie dowódcą wchodzącej w jej skład Podgrupy „Radom". Trzon Grupy „Kielce" stanowił 154 Rezerwowy Pułk Piechoty pod dowództwem ppłk. Aleksandra Idzika, formowany na bazie rezerw 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach oraz kilka baterii artylerii z 55 Pułku Artylerii Lekkiej, tworzonego na bazie rezerw 2 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach. Oddziały te wieczorem 4 września 1939 r. zajęły stanowiska w pierwszej linii polskiej obrony rozciągającej się na osiemnastokilometrowym odcinku od Dąbrowy, przez Wiśniówkę, Mąchocice, Krajno po Świętą Katarzynę.

Siły Podgrupy „Radom" liczyły pięć batalionów. W jej składzie znajdowały się 93 Pułk Piechoty z batalionem nadwyżek z 72 Pułku Piechoty, pułk z Ośrodka Zapasowego 16 Dywizji Piechoty złożony z trzech batalionów nadwyżek z 64, 65 i 66 Pułków Piechoty oraz bateria armat z 55 Pułku Artylerii Lekkiej, Bateria Artylerii Przeciwlotniczej z Krakowskiej Brygady Kawalerii oraz Batalion Wartowniczy nr 15 z Radomia. Jednostki te dotarły pod dowództwem ppłk. Kowalczewskiego do Zagnańska nocą z 3 na 4 września i zajęły stanowiska w drugiej linii polskiej obrony w okolicach miejscowości Chrusty, Lekomin, Barcza i Klonów. Łącznie siły polskie liczyły ok. 7000 żołnierzy.

Wojska niemieckiej 2 Dywizji Lekkiej po zajęciu Kielc 5 września, wczesnym popołudniem rozpoczęły atak na polskie pozycje pod Dąbrową. Rozpoczęła się krwawa, trzydniowa bitwa. W jej trakcie Polacy odparli kilka niemieckich ataków. Niemcy drugiego dnia walk zastosowali manewry oskrzydlające z zachodu przez Niewachlów, Tumlin na Kajetanów oraz od wschodu na Masłów, Mąchocice i Barczę. Tym samym 6 września środek ciężkości działań przeniósł się na obszar między Kajetanowem, Barczą i Zagnańskiem. Wieczorem 6 września płk Glabisz po odprawie w sztabie dowódcy 12 Dywizji Piechoty, otrzymał rozkaz wyjazdu do Warszawy. Jego obowiązki przejął zaś ppłk Kowalczewski.

Otrzymał on rozkaz wycofania z rejonu Barczy, Kajetanowa i Zagnańska, i kontynuowania obrony w rejonie Łącznej. Ostatnie oddziały zgrupowania opuściły teren walk pod Wiśniówką i Kajetanowem nocą z 7 na 8 września 1939 r. Byli to żołnierze 154 pp pod dowództwem ppłk. Idzika, którzy przegrupowali się do lasu koło Klonowa. Rankiem 8 września dotarli do Psarów koło Bodzentyna. Grupa „Kielce" zredukowana wskutek strat do dwóch batalionów, przejęła następnie osłonę odwrotu należącej do Armii „Prusy" Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego. 8 września po przeprawie przez Kamienną brała udział w końcowej fazie bitwy pod Iłżą. W jej trakcie oddziały zgrupowania przeprowadziły przebiegające początkowo pomyślnie natarcie na Niemców w rejonie wsi Podkańce – Michałów, na wschód od Iłży. Jednakże załamało się ono w wyniku silnego ognia artylerii wroga i kontrataku czołgów.

Po stoczonej bitwie iłżeckiej ranny płk Glabisz przebijał się z rozbitymi oddziałami polskimi do Warszawy. W 1940 r. przedostał się na Węgry, gdzie aktywnie uczestniczył w przerzucie polskich żołnierzy do tworzącej się na Zachodzie polskiej armii. W roku następnym przez Bliski Wschód dotarł do Londynu. Tutaj w maju 1941 r. objął stanowisko szefa Oddziału I Sztabu Naczelnego Wodza. Na przestrzeni kolejnych lat pełnił ważne funkcje w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Od 14 czerwca 1942 r. był zastępcą dowódcy stacjonującej w Szkocji 1 Samodzielnej Brygady Strzelców. 20 lutego 1943 r. płk. Glabisza mianowano zastępcą dowódcy 1 Dywizji Grenadierów. W listopadzie tego samego roku objął dowództwo 2 Dywizji Grenadierów Pancernych. W końcowej fazie wojny, od 15 lutego 1945 r. dowodził 4 Dywizją Piechoty. Głównodowodzącym tego związku taktycznego pozostawał aż do momentu jego rozformowania w Wielkiej Brytanii w 1947 r. W uznaniu zasług poniesionych w czasie II wojny światowej 1 czerwca 1945 r. został mianowany na stopień generała brygady.

Po zakończeniu II wojny światowej, z uwagi na sytuację polityczną nie powrócił do Polski. Po demobilizacji pozostał na emigracji w Londynie. Był bardzo aktywnym działaczem polonijnym, społecznym i sportowym. Prężnie działał w polskich organizacjach i stowarzyszeniach wojskowych. Utworzył Radę Wychowania i Sportu. Był twórcą i przewodniczącym emigracyjnego Związku Polskich Klubów Sportowych. Organizował liczne imprezy, mecze, mistrzostwa i zawody dla rozsianych po świecie Polaków. Nigdy nie stracił kontaktu ze sportem. Nawet w podeszłym wieku chętnie grywał w tenisa. Ważną częścią jego emigracyjnego życia, była działalność publicystyczna. Często publikował swe artykuły w prasie emigracyjnej. Z jego inicjatywy ukazywały się „Nowiny Sportowe" – jedyny periodyk o tym profilu wydawany na emigracji. Opublikował również swoje wspomnienia z lat gimnazjalnych.

Kazimierz Glabisz zmarł w Londynie 26 listopada 1981 r. Urna z prochami generała spoczęła w londyńskim kościele pw. św. Andrzeja Boboli. Dopiero w wolnej Polsce, z inicjatywy władz samorządowych Odolanowa, jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do rodzinnego miasta. W 2008 r. spoczęły w grobowcu na dziedzińcu kościoła pw. św. Marcina – tego samego, w którym został ochrzczony i niedaleko domu, w którym przyszedł na świat.

Gen. Glabisz za swoje czyny i prężną działalność na rzecz Ojczyzny był wielokrotnie odznaczony, m.in.: Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Komandorskim, Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Był również kawalerem wielu orderów i odznaczeń zagranicznych, w tym francuskiego Krzyża Oficerskiego Legii Honorowej, belgijskiego Krzyża Kawalerskiego Orderu Leopolda, czechosłowackiego Medalu Złotego Orderu Białego Lwa, Krzyża Oficerskiego z Mieczami Orderu Gwiazdy Rumunii oraz odznaczeniami honorowymi Estonii i Łotwy.

Postać gen. Glabisza oraz jego żołnierzy upamiętniają inskrypcje na pomnikach im poświęconych w podkieleckim Kajetanowie i Barczy oraz w rodzinnym Odolanowie. Na ostatnim z nich widnieją słowa najlepiej oddające jego osobę oraz poświęcenie i miłość do Polski: „Żywot cały w kraju i za krajem, w wojnie i pokoju Ojczyźnie poświęcił".

Marek Jończyk
Delegatura IPN w Kielcach

Harcerskie Pogotowie Wojenne w Ostrowcu Świętokrzyskim

Dworzec kolejowy w Ostrowcu, około 1900 roku (zbiory Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim).

Ostrowiec Świętokrzyski, miasto wydzielone z powiatu opatowskiego 26 czerwca 1924 r., w 1939 r. liczył 30 017 mieszkańców, w tym 18 938 Polaków (63,1%) i 11 079 Żydów (36,9%). Zakłady Ostrowieckie, rozbudowane w latach 1936–1939, w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, produkowały m.in. amunicję artyleryjską, kopuły pancerne oraz głowice bomb lotniczych. Ostrowiec Świętokrzyski na mocy decyzji Naczelnego Wodza miał być we wrześniu 1939 r. jednym z miejsc koncentracji Armii „Prusy", głównego odwodu Wojska Polskiego na rozstrzygającym kierunku działań wojennych.

Ostre pogotowie w ostrowieckich strukturach Związku Harcerstwa Polskiego wprowadzono 22 sierpnia 1939 r. Harcerkom powierzono doręczanie kart mobilizacyjnych. Po ewakuacji magistratu to one telefonicznie informowały ostrowczan o nalotach. Z chwilą ewakuacji personelu szpitala, we współpracy z Polskim Czerwonym Krzyżem, harcerki przejęły opiekę nad chorymi, zorganizowały pranie, żywienie i opiekę nad rannymi. Na powierzonych posterunkach pozostały do powrotu personelu medycznego.

Harcmistrzyni Bogusława Januszówna, komendantka Hufca Harcerek ZHP w Ostrowcu Świętokrzyskim, po powrocie z obozu drużynowych Chorągwi Kieleckiej ZHP zorganizowanym w Kartoszynie (w pobliżu ówczesnej granicy polsko-niemieckiej, u ujścia rzeki Piaśnicy), w godzinach popołudniowych 29 sierpnia 1939 r. zwołała zebranie Komendy Hufca. Podjęto decyzję o zorganizowaniu przez harcerki na dworcu kolejowym w Ostrowcu Świętokrzyskim punktu żywieniowego dla transportów wojskowych i podróżnych cywilnych oraz służby medycznej, gdy zaistnieje potrzeba udzielenia pierwszej pomocy. 30 sierpnia 1939 r. o godz. 7.00 w Szkole Powszechnej nr 4 przy ul. Furmańskiej, w trybie alarmowym zebrały się drużynowe i przyboczne, wezwano również wszystkie harcerki, które były odpowiednio przeszkolone w udzielaniu pierwszej pomocy.

30 sierpnia 1939 r. Bogusława Januszówna oficjalnie objęła komendę nad Harcerskim Pogotowiem Wojennym, ogłoszono nabór ochotniczek do służby gospodarczej i medycznej. Na miejsce zbiórki wyznaczono dworzec kolejowy, gdzie 31 sierpnia 1939 r. o godz. 12.00 należało zgłosić się w pełnym umundurowaniu, z książeczką harcerską lub legitymacją szkolną, z pisemną zgodą rodziców lub prawnych opiekunów. PKP wskazały miejsca i pomieszczenia na budowę kuchni i magazyny żywności. Zakłady Ostrowieckie przekazały kotły do gotowania herbaty, kawy i mleka, beczki i konwie na wodę. Z cegielni przywieziono cegły, glinę i szamot do obmurowania kotłów, ostrowieccy sklepikarze zobowiązali się dostarczać wszelką potrzebną żywność. PCK urządził na dworcu punkt pomocy medycznej, szpital i apteki przekazały środki opatrunkowe i niezbędne leki.

31 sierpnia 1939 r. o godzinie 12.00 na placu przed dworcem kolejowym zgromadziły się ostrowieckie harcerki, w towarzystwie matek lub ojców, często obojga rodziców. Stawili się również ostrowieccy harcerze. Komendant Hufca Harcerzy ZHP Władysław Jaślan przekazał listę harcerzy pozostających w dyspozycji Rejonowej Komendy Uzupełnień. Komendantka Harcerskiego Pogotowia Wojennego Bogusława Januszówna przedstawiła cel służby oraz określiła zasady jej pełnienia. Służba miała trwać od dnia wybuchu wojny do odwołania, 24 godziny na dobę, młodzież w wieku do 16 lat w godzinach 6.00-12.00, 12.00-18.00 oraz 18.00-22.00. Młodzieży powyżej 16 roku życia, instruktorom obu hufców oraz ochotnikom rekrutującym się spośród rodziców przypadła służba ośmiogodzinna, rozpoczynająca się kolejno o godzinie 6.00, 14.00 i 22.00. Z uwagi na transporty wojskowe przejeżdżające przez Ostrowiec Świętokrzyski i normalny ruch pasażerski, harcerki i harcerze swą służbę rozpoczęli 31 sierpnia 1939 r. o godz. 22.00. Roznoszono po peronach przy zatrzymujących się transportach wojskowych i pociągach pasażerskich, gorącą herbatę i kawę.

1 września 1939 r. około godz. 5.00 rano fabryczne syreny Zakładów Ostrowieckich obwieściły wybuch wojny, o godz. 5.45 przed dworcem kolejowym zgromadzili się harcerki i harcerze ze służby nocnej, wyznaczeni do pełnienia służby dziennej oraz Komenda Hufca Harcerek. Kwadrans później przyboczna komendantki Hufca Harcerek druhna Bogumiła Morawiecka złożyła meldunek o gotowości rozpoczęcia służby przez zmianę dzienną. Komendę Hufca Harcerzy reprezentowali komendant Władysław Jaślan, jego zastępca Stanisław Wójcik i kapelan ks. Ciźla, który pobłogosławił obecnych ochotników, poświęcił kuchnię polową oraz lokal pierwszej pomocy medycznej. Ksiądz kapelan o godzinie 15.00 i 23.00 pobłogosławił kolejnych ochotników pełniących służbę. Pomocą służył także ks. Jan Rutkowski.

1 września 1939 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim upłynął na licznych alarmach przeciwlotniczych, częściowo wstrzymano ruch pociągów pasażerskich, obsługiwano przede wszystkim transporty wojskowe. Dowódcą ostrowieckiego garnizonu był szef RKU kpt. rez. Adam Duda, dysponujący kompanią piechoty. Do obrony zostali zmobilizowani członkowie Związku Strzeleckiego, Przysposobienia Wojskowego oraz pracownicy Zakładów Ostrowieckich. Gdy miasto opuścili kpt. Perczyński (komendant Przysposobienia Wojskowego) i por. Kosmala (Związek Strzelecki), dowodzenie nad zmobilizowanymi siłami Przysposobienia Wojskowego przejął sierż. Józef Murzyn, następnie mjr Tondos. Obronę Zakładów Ostrowieckich zorganizował mjr Leon Braziulewicz (kierownik komórki wojskowej Zakładów Ostrowieckich). Obronę przeciwlotniczą stanowiły trzy armaty Boforsa kal. 40 mm. Samoloty niemieckie nie bombardowały ostrowieckiej huty, atakowały stanowiska artylerii przeciwlotniczej i dworzec kolejowy, który został zbombardowany 2 września 1939 r.

4 września 1939 r. około południa niemiecka Luftwaffe kilkukrotnie zaatakowała dwa polskie transporty wojskowe stojące w pobliżu ostrowieckiego dworca kolejowego. Celem ataku byli żołnierze 12 Dywizji Piechoty (jadący w kierunku Skarżyska-Kamiennej) oraz rezerwiści 2 Pułku Piechoty Legionów (udający się w kierunku Sandomierza). Bomby spadły na eszelony wojskowe, dworzec i budynek mieszkalny. Od strony zbombardowanych wagonów dobiegały prośby o pomoc, było wielu zabitych i rannych. Harcerki i harcerze, instruktorzy, rodzice harcerzy i personel kolejowy pospieszyli z pomocą. Jedni opatrywali rannych, m.in. piętnastoletni harcerz Celestyn Kasiński usiłował zatrzymać krwotok nogi żołnierza, urwanej powyżej kolana. Harcerską finką przeciął skórę i założył opaskę uciskową. Inni dorożkami odwozili rannych do szpitala, gdzie co najmniej 7 harcerek służyło jako wolontariuszki. Na dworzec kolejowy skierowano fachową pomoc medyczną, przyszły siostry zakonne i księża.

Harcerskie Pogotowie Wojenne w Ostrowcu Świętokrzyskim zakończyło swoją służbę wieczorem 6 września 1939 r. Zostało rozwiązane na polecenie lokalnych władz cywilnych i wojskowych. Bogusława Januszówna, komendantka Hufca Harcerek i komendantka Harcerskiego Pogotowia Wojennego, pożegnała zebranych w rejonie dworca kolejowego następującymi słowami: „dziękuję wam wszystkim zarówno tym w mundurach harcerskich jak i kolejowych, księżom w sutannach i siostrom w zakonnych habitach, handlowcom i wszystkim, którzy nas wspierali słowem, czynem i dobrami materialnymi. Dziękuję wam za te sześć dni wspólnego działania wówczas, gdy potrzebowała nas Ojczyzna. Dziś nasz odwieczny wróg zbliża się do naszego miasta, schodzimy z naszych stanowisk, bo zakończyliśmy tu naszą służbę, ale nie zostaliśmy pokonani, żegnamy się, ale pozostajemy na służbie umiłowanej Ojczyzny. Druhny i druhowie, nie zapomnijcie słów naszej pieśni »Twierdzą nam będzie każdy próg«. Czuwaj, druhny i druhowie!".

Dzięki pierwszej pomocy udzielonej przez Harcerskie Pogotowie Wojenne wielu żołnierzy uniknęło śmierci. Po wojnie harcmistrz Wojciech Starzyński opracował publikację pt. Wilga, w której wymienił nazwiska 29 harcerek oraz 26 harcerzy, rozpoznanych imiennie ochotników Harcerskiego Pogotowia Wojennego w Ostrowcu Świętokrzyskim. Tytuł swej pracy zaczerpnął od pseudonimu Bogusławy Januszówny (m.in. komendantki Hufca Harcerek w Ostrowcu Świętokrzyskim w latach 1937–1949, komendantki „Szarych Szeregów" krypt. „Rój-Huta" w Ostrowcu Świętokrzyskim w latach 1939–1943, porucznika Armii Krajowej, szefa Referatu V Łączności Obwodu AK Opatów w latach 1943–1945). Książka powstała na podstawie 15 tomów rękopisów Bogusławy Januszówny, przekazanych przez Annę Kędzierską (siostrzenicę autorki wspomnień) do Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Marek Wójcicki
Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim

WALKI W STOPNICY WE WRZEŚNIU 1939 R.

Po odwrocie ze Śląska Armii „Kraków" pod dowództwem gen. bryg. Antoniego Szyllinga jej oddziały wycofały się na linię Nidy w celu utworzenia pozycji obronnych. Na miejsce dotarły w nocy z 7 na 8 września 1939 r. Silnie przeskrzydlona Armia „Kraków" od północy i mocno naciskana od południa i południowego zachodu, wydawała się mieć małe szanse uniknięcia okrążenia i ostatecznego rozbicia przez Wehrmacht. Sytuacja militarna w powiecie stopnickim we wrześniu 1939 r., podobnie jak i w innych rejonach Polski, była bardzo ciężka. Oprócz druzgocącej przewagi liczebnej i technicznej nieprzyjaciela poważnym problemem na terenie powiatu stopnickiego pozostawała kwestia braku rozpoznania sił wojsk niemieckich. Jego obszar pozbawiony naturalnej ochrony był ponadto ciężki ze względu na trudność prowadzenia tam działań obronnych.

Gen. Szylling wydał rozkaz przebicia się do Stopnicy i Pacanowa w nocy z 8 na 9 września 1939 r. w celu opanowania miasteczek i przygotowania ich na atak wojsk niemieckich. Opanowanie Stopnicy miało otworzyć Armii „Kraków" drogę odwrotu do przeprawy przez Wisłę pod Baranowem Sandomierskim i przejścia na wschodni brzeg Wisły. Uderzenie na miasteczko przeprowadziła o świcie 9 września 1939 r. 55 Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. Stanisława Kalabińskiego. 201 Rezerwowy Pułk Piechoty pod dowództwem ppłk. Władysława Adamczyka o godzinie 6.00 wkroczył do Stopnicy. Miasto pozbawione było obecności Niemców, którzy skierowali swe siły na Busko-Zdrój. Ppłk Adamczyk przystąpił do organizowania obrony Stopnicy, wybierając jako swoją kwaterę budynek plebanii, położony w centrum.

Warto zaznaczyć, że przez Stopnicę przetaczało się tysiące uchodźców. Jeden z jej mieszkańców relacjonował: „uciekinierzy z dobytkiem na samochodach, konnych wozach, rowerach, lub wędrując pieszo, zalewali drogi. Widziało się ewakuowaną policję, straże pożarne, jakieś paramilitarne organizacje, nie brakowało również wojskowych maruderów [...] Ludzie opowiadali o tragicznej historii małżeństwa uciekającego na motocyklu. Kobieta miała rzekomo niemowlę w plecaku. Poza tym była obarczona jeszcze jakimś tobołami. Kiedy się zatrzymali, z przerażeniem stwierdzili, że nie mają dziecka".

Grób poległych w 1939 roku żołnierzy Wojska Polskiego na cmentarzu w Stopnicy (foto Karolina Trzeskowska-Kubasik).

9 września 1939 r. około godziny 10.00 sytuacja zaczęła się komplikować, bowiem pod Stopnicę oraz Pacanów podeszły oddziały niemieckie. Wykonywały krótkie, aczkolwiek gwałtowne uderzenia przy silnym wsparciu ogniowym haubic. Polskie jednostki zaczęły ponosić dotkliwe straty. Około godziny 13.00 Stopnica była ostrzeliwana ogniem artyleryjskim zarówno ze wschodniej, jak i z północnej strony.

Do sztabu Armii „Kraków" zaczęły napływać niepokojące wiadomości o rozbiciu w okolicach Broniny 22 Dywizji Piechoty Górskiej, która obsadzała przedpole Stopnicy. W obliczu narastających trudności gen. Szylling rozkazał odwrót w kierunku przepraw przez Wisłę pod Baranowem Sandomierskim. Jednostki miały znaleźć schronienie w lasach nieopodal Rytwian, a następnie nocą przedostać się w rejon Wisły. Wykonanie powyższych manewrów było bardzo trudne. W godzinach wieczornych 9 września 1939 r. Stopnica znajdowała się pod permanentnym ostrzałem z trzech stron. W trakcie formowania kolumny marszowej na drodze w kierunku Oleśnicy doszło do tragicznego w skutkach incydentu. Na pozycje polskie omyłkowo wjechał autobus z niemiecką orkiestrą wojskową 15 Pułku Czołgów ze składu 5 Dywizji Pancernej. Polska załoga działka przeciwpancernego czatująca przy wlocie szosy do miasta nie strzeliła do autobusu, najprawdopodobniej ze względu na jego podobieństwo do autobusów ewakuowanych z Krakowa. Dopiero w momencie mijania zauważyła, że przebywają w nim żołnierze niemieccy. Część Niemców zdołała wydostać się z pojazdu i schronić w przyległych zabudowaniach, skąd prowadzili ogień. Po krótkiej walce wielu muzyków poległo, reszta zaś dostała się do niewoli.

Jak wspominał ppłk dypl. Jan Rzepecki: „w kilka chwil potem zaszedł tu wypadek niezwykły. Nagle ukazał się na szosie czerwony autobus, podobny do ewakuowanych z Krakowa, i pełnym gazem wjechał do miasteczka. Dopiero, kiedy mijał działo, obsługa zauważyła, że był pełen Niemców. Prawdopodobnie Niemcy z północy wzięli pożary za sygnał, że miasteczko jest już zajęte natarciem od zachodu i wysłali ten oddział bez żadnego ubezpieczenia. W rynku wybuchła strzelanina. Podobno załogę autobusu w połowie wybito, w połowie wzięto do niewoli".

Niemcy, którzy ocaleli zostali zamknięci w stodole położonej 800 metrów na wschód od Stopnicy, którą następnie Polacy podpalili. Ten polski samosąd dokonany w pierwszej połowie września w 1939 r. jest do tej pory słabo opisany w historiografii. Polacy obstawili budynek w ten sposób, że na miejscu zabijali każdego, kto próbował uniknąć śmierci w płomieniach. Przeprowadzone śledztwo przez Niemców wykazało, że główna odpowiedzialność za wydanie rozkazu zamordowania żołnierzy spoczywała na płk. Stanisławie Kalabińskim. Został on zamordowany w więzieniu Gestapo w Radomiu 15 sierpnia 1941 r.

Ostatecznie w nocy z 9 na 10 września 1939 r. Armii „Kraków" udało się dotrzeć do Lasów Rytwiańskich. Szacunkowe straty Wojska Polskiego w walkach o Stopnicę w dniu 9 września 1939 r. wynosiły 37 zabitych i 58 rannych. Straty personalne poniosła również ludność cywilna oraz liczna rzesza uciekinierów. Stopnica w znacznym stopniu została zniszczona. Niemcy po wkroczeniu do miasta podpalili część zabudowań w rynku. Spłonęło także wiele domów w pobliskich sołectwach: Topola, Wolica, Kąty Stare, Prusy, Kuchary, Skrobaczów. Ludność Stopnicy, a zwłaszcza przeważające wśród niej osoby pochodzenia żydowskiego, została wystawiona na ciężką próbę w okresie okupacji niemieckiej.

dr Karolina Trzeskowska-Kubasik
Studium Polski Podziemnej w Londynie

„Ukradzione dzieciństwo" - nowa wystawa w Przystanku Historia Instytutu Pamięci Narodowej już od października

Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia" przy ulicy Warszawskiej 5 Kielcach zaprasza na wystawę „Ukradzione dzieciństwo". Wystawę będzie można zwiedzać przez cały październik 2019 roku. Wstęp wolny.

Ekspozycja „Ukradzione dzieciństwo" ukazuje życie dzieci od okresu międzywojennego do zakończenia II wojny światowej. Pokazuje jak wyglądało ich życie, a także jak zmieniło się w czasie wojny. Okres dzieciństwa, który został brutalnie przerwany przez politykę terroru prowadzoną przez okupantów, pozostawił w ich życiu ogromną traumę. Ekspozycja odnosi się do losów dzieci z różnych mniejszości narodowych w tym: Żydów, Romów, Ukraińców, Białorusinów, Poleszuków, Karaimów, Ormian, Hucułów, a także do traumatycznych przeżyć związanych z gettem, obozem, przymusową pracą, deportacjami, egzekucjami itd. Wystawa przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie.

Dzieciństwo to zwykle najpiękniejszy okres w życiu człowieka, pełen nadziei, ufności, beztroskiej zabawy i miłości. Wówczas buduje się własną tożsamość, odkrywa piękno i różnorodność otaczającego świata, definiuje i ugruntowuje postawy moralne na całe życie, uczy się altruizmu.

Świat tych doznań obecny był w życiu młodego pokolenia – urodzonego i wychowanego raz pierwszy od 123 lat w wolnej, niepodległej Polsce.

W 1939 r. wybuch wojny sprawił, że świat ten przestał istnieć – zastąpiły go groza, bezprzykładne okrucieństwo, codzienne świadectwo śmierci. Czy młody człowiek w tym obcym sobie świecie miał jeszcze jakiś wybór? Czy był tylko bezwolnym świadkiem wszechotaczającego mordu? Czy stać go było na demonstrację postaw heroicznych – ocalenie resztek humanizmu i własnego dzieciństwa?

O wyborach między byciem ofiarą, biernym obserwatorem a obrońcą opowiada właśnie prezentowana wystawa.

Historia „ukradzionego" polskim dzieciom dzieciństwa nie kończy się w 1945 r. – ocalałe z pożogi wojennej okaleczone fizycznie i psychicznie zarażały one swoimi przepełnionymi grozą wspomnieniami kolejne pokolenia Polaków, przenosząc wojenną traumę do czasów współczesnych. Czy my sami nie przekazujemy nieświadomie tej traumy – to niestety wciąż aktualne pytanie do każdego z nas.

W OBRONIE MIASTA I FABRYKI

Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, na początku kwietnia 1939 r. doszło do połączenia miasta Wierzbnik z osadą fabryczną Starachowice. Wraz z kilkoma okolicznymi wioskami miały od tego czasu stanowić jedno miasto – Wierzbnik-Starachowice. Największym zakładem działającym na jego terenie było Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych, zatrudniające w przededniu wojny około 12 000 pracowników, produkujące zarówno dobra na potrzeby rynku cywilnego, jak również armaty i haubice, znajdujące się na wyposażeniu Wojska Polskiego. Od 1936 r. zakłady wytwarzały armaty przeciwlotnicze kaliber 40 mm na licencji szwedzkiej firmy Bofors. Armaty te były wykorzystywane we wrześniu 1939 r., a jedna z nich uczestniczyła w niecodziennej walce z... niemieckimi samochodami pancernymi i piechotą.

Powszechnie spodziewano się, że w przypadku agresji militarnej na Polskę, to właśnie zakłady produkujące na rzecz wojska staną się pierwszym celem nalotów nieprzyjaciela. W Wierzbniku-Starachowicach przygotowania do wojny rozpoczęły się wiele miesięcy przed 1 września 1939 r. Zakłady Starachowickie zwiększyły produkcję zbrojeniową, uczniowie przyfabrycznej szkoły zawodowej odbywali ćwiczenia wojskowe, a jednostka obrony przeciwlotniczej zdobywała doświadczenie w obsłudze dział i kompletowała sprzęt. Tym ostatnim w udziale miała przypaść obrona fabryki przed niemieckimi bombowcami.

Nadchodząca wojna wymogła na polskich władzach wojskowych zorganizowanie obrony przeciwlotniczej fabryk zbrojeniowych. Zadanie to powierzono plutonom artylerii przeciwlotniczej, wyposażonym w dwie armaty kaliber 40 mm wz. 36, zwane „Boforsami". Na fabrykach spoczywał ciężar zakupu sprzętu, wyposażenie i zapewnienie obsługi. Szkoleniem tych ostatnich miało się zająć wojsko. Instruktorami w Starachowicach byli przedstawiciele Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie niedaleko Brześcia nad Bugiem. Szkolenie pracowników z obsługi dział rozpoczęło się na początku kwietnia 1939 r. W następnym miesiącu pracownicy starachowickiej fabryki odbyli zajęcia praktyczne ze strzelenia na poligonie w Nowej Dębie. Mimo zaangażowania ćwiczących oraz widocznych rezultatów zaledwie sześciotygodniowego szkolenia, dowództwo wojskowe zdawało sobie sprawę z braków. Liczba armat przeznaczonych do obrony zakładów zbrojeniowych była zbyt mała, a dodatkowo nie posiadały one przyrządów pomiarowych. To znaczenie utrudniało szkolenia, a później także skuteczną obronę przed samolotami nieprzyjaciela.

Pomnik upamiętniający walki o Starachowice 6 września 1939 r. (foto Michał Zawisza).

Latem 1939 r. o nadchodzącej wojnie mówiono już powszechnie. Kilka dni przed jej wybuchem, 28 sierpnia 1939 r. dowództwo Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu przesłało do Starachowic telefonogram z rozkazem rozpoczęcia mobilizacji fabrycznych plutonów obrony przeciwlotniczej. Dwa dni później zajęły one pozycje ogniowe: pluton nr 209 na Kolonii Bugaj (prawdopodobnie niedaleko budynków wydziału elaboracji amunicji), natomiast pluton nr 210 usytuowano na Wygodzie, dzisiejszej części Wąchocka. Łącznie jednostka obrony przeciwlotniczej liczyła około 120 żołnierzy. W jej skład, oprócz obsługi dział, wchodziła m.in. służba dozorowania, ostrzegająca o zbliżających się samolotach.

Po ogłoszeniu pod koniec sierpnia 1939 r. mobilizacji, przygotowania do obrony nabrały tempa. Mieszkańcy zaangażowali się w kopanie rowów przeciwlotniczych w pobliżu fabryk, urzędów, a nawet prywatnych domów. Zwiększył się popyt na maski przeciwgazowe.

Pierwszego dnia wojny w Starachowicach utworzono dowództwo obrony przeciwlotniczej miasta z mjr. Lucjanem Trzebińskim na czele. Podlegało mu dowództwo fabrycznej jednostki z por. Leszkiem Kistelskim. Plutony artylerii przeciwlotniczej umieszczono na wzniesieniach na południe od zakładów oraz na strzelnicy fabrycznej (dziś osiedle Orłowo). Już 2 września zaczęto tworzyć cztery kolejne plutony, które rozlokowano na Wanacji, na południowo-wschodnim stoku Góry Trzech Krzyży, Majówce (północna część miasta) oraz niedaleko Zakładów Mechanicznych. Kolejny pluton wsparł obronę Skarżyska-Kamiennej.

Niemieckie samoloty nadleciały nad Starachowice już 1 września 1939 r. Na widok samolotów nieprzyjaciela uruchomiano syreny alarmowe, a większość robotników Zakładów Starachowickich opuściła stanowiska pracy i ukryła się w schronach. Inni natomiast w popłochu uciekli do lasu – byle dalej od zakładów. Jednak wbrew obawom, nie bombardowano Zakładów Starachowickich, które produkowały na rzecz armii. Co prawda 2 września 1939 r. na Starachowice spadły bomby, lecz miasto w zasadzie nie ucierpiało. Celem nieprzyjacielskiego lotnictwa w pierwszych dniach wojny były przede wszystkim polskie lotniska. Wysiłek załóg obrony przeciwlotniczej na niewiele się zdawał. Niemieckie samoloty, znajdując się poza zasięgiem polskich dział, przelatywały nad miastem bez przeszkód.

Sytuacja uległa zmianie 4 września, kiedy to niemieckie lotnictwo skupiło się na atakowaniu szlaków i węzłów komunikacyjnych. W związku z tym żołnierze z obrony przeciwlotniczej musieli osłaniać transporty wojskowe wyładowywane na stacjach kolejowych w Wierzbniku oraz Wąchocku. Mimo bombardowań w dniach 4–6 września, na stacjach tych udało się (również dzięki osłonie ze strony jednostek obrony przeciwlotniczej) wyładować kilkanaście transportów z oddziałami i sprzętem wojskowym z Południowego Zgrupowania odwodowej Armii „Prusy", które koncentrowało się w rejonie Gór Świętokrzyskich.

Tymczasem w fabryce trwał gorączkowy ruch. Już 2 września rozpoczęto przygotowania do ewakuacji zakładów na wschód. Produkcję starachowickiej fabryki planowano wznowić w Kowlu na Wołyniu. Demontowane maszyny zaczęto ładować na wagony. W związku z niekorzystnym rozwojem wypadków wojennych, 5 września 1939 r. polskie dowództwo wojskowe zarządziło ewakuację zakładów zbrojeniowych. Zgodnie z tym rozkazem, już o świcie dnia następnego plutony nr 209 i 210 odjechały w stronę Dęblina.

Tego samego dnia, 6 września, ze Starachowic ewakuował się posterunek Policji Państwowej. Miejscem docelowym dla policjantów, podobnie jak pracowników i sprzętu z fabryki, był wołyński Kowel. Obawa przed Niemcami sprawiła również, że coraz więcej osób decydowało się opuścić miasto i udać na wschód. W ten sposób droga w kierunku Iłży stała się przepełniona zarówno cywilami, jak i żołnierzami z rozbitych oddziałów Wojska Polskiego. Tymczasem od strony południa w okolice miasta dotarły pierwsze jednostki niemieckie. Doszło do walk we wsi Wanacja, obecnie integralnej części Starachowic.

Po przełamaniu polskiej obrony w rejonie Świętej Katarzyny, oddziały 3 Dywizji Lekkiej ruszyły w stronę Michałowa, by tam rozdzielić się na dwie części. Po południu 6 września żołnierze z plutonu obrony przeciwlotniczej w Wanacji spostrzegli zbliżające się pojazdy niemieckie. Gdy Niemcy byli już około 250 m od stanowiska obrony, Polacy otworzyli ogień z działka przeciwlotniczego, trafiając jeden z samochodów pancernych. Wywiązała się walka. Niemcy zajęli stanowiska w zagajniku, odległym około 700 m od stanowiska polskiej obrony. Ostrzał wzniecił pożary w części budynków Wanacji, a przerażeni mieszkańcy ratowali się ukryciem w piwnicach czy rowach przeciwlotniczych.

Po pewnym czasie Niemcy przystąpili do ataku na wzgórza ze stanowiskiem polskich armat. Wobec przewagi przeciwnika, dowodzący plutonem por. Jerzy Sosnowski rozkazał rozbrojenie armat i wycofanie się w kierunku Starachowic. W walkę włączył się również pluton artylerii z Majówki. Po zajęciu miejscowości Niemcy podpalili część domów i strzelali do uciekających, nieuzbrojonych mieszkańców Wanacji oraz osób tam przebywających. W wyniku tego śmierć poniosło ponad 20 osób, głównie młodych mężczyzn. Działania te nosiły znamiona pacyfikacji.

Wkrótce potem Niemcy wycofali się z miejscowości w kierunku wschodnim. Fabryczne jednostki obrony przeciwlotniczej ze Starachowic zostały podporządkowane Zgrupowaniu Południowemu odwodowej Armii „Prusy". Nocą armaty zostały ściągnięte ze stanowisk, a następnego dnia rano wyjechały w stronę Iłży. Tam, 8 i 9 września wzięły udział w dużej bitwie, zakończonej rozbiciem polskiego zgrupowania. Po opuszczeniu Starachowic przez Wojsko Polskie w dniu 7 września 1939 r. miasto nie było już bronione. Niemcy wkroczyli doń następnego dnia, wejście swe poprzedzając spaleniem Wąchocka.

Tekst pochodzi z książki Tomasza Trepki i Michała Zawiszy, „Ocalić od zapomnienia. Kielecczyzna 1939–1945", Kielce 2019

Już wkrótce nakładem Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej ukaże się

EINSATZGRUPPEN NA KIELECCZYŹNIE WE WRZEŚNIU 1939 R.

Jedną z najbardziej zbrodniczych niemieckich formacji policyjnych działających w okresie II wojny światowej były Einsatzgruppen – Grupy Operacyjne Policji Bezpieczeństwa (EG). Szczególnie złowrogą rolę EG odegrały po inwazji niemieckiej na Związek Sowiecki w 1941 r., kiedy jednostki te, wsparte przez miejscowe oddziały kolaboracyjne, zamordowały setki tysięcy Żydów oraz innych osób uznanych według ideologii narodowosocjalistycznej za podludzi.

Swoją obecność EG zaznaczyły już we wrześniu 1939 r. w wojnie z Polską. Brutalność postępowania funkcjonariuszy EG w połączeniu z rozlicznymi zbrodniami wojennymi dokonanymi przez niemieckie siły powietrzne (Luftwaffe) i lądowe (Wehrmacht) całkowicie potwierdzało wyniszczający lub totalny (Vernichtungskrieg) charakter tzw. Kampanii Polskiej. W ramach operacji o kryptonimie „Tannenberg" – „Unternehmen Tannenberg" do każdej z wkraczających armii niemieckich dołączona została odrębna Einsatzgruppe. Ich zadania miały koncentrować się na „oczyszczaniu" zaplecza frontu z osób uznanych za niepożądane oraz tłumienie ewentualnych prób oporu.

Początkowo EG nosiły nazwy wywodzące się od miast, w których zostały sformowane. Jednak dość szybko zastąpiono je numeracją rzymską, a liczbami arabskimi określano numer komanda. Na tyłach 10 Armii, której główny kierunek operacyjny, obok wschodniej części ówczesnego województwa łódzkiego i skrawka Śląska, stanowiły ziemie województwa kieleckiego, działała sformowana w Opolu pod dowództwem *SS-Obersturmbannführera* dr. Emanuela Schäfera *Einsatzgruppe* II. Dzieliła się ona na dwa komanda: *Einsatzkommando* (EK) 1/II i *Einsatzkommando* (EK) 2/II. Dowódcą EK 1/II został *Oberregierungsrat* i *SS-Obersturmbannführer* Otto Sens, szef Gestapo w Düsseldorfie, natomiast EK 2/II dowodził *Regierungsrat* i *SS-Sturmbannführer* Karl Heinz Rux. Funkcjonariusze *Einsatzgruppe II* rekrutowali się głównie z urzędów policyjnych Opola i rejencji opolskiej, a także Salzburga, Hamburga, Gliwic, Karlovych Varów i Poczdamu.

W skład tej grupy poza wymienionymi dowódcami wchodzili także: *SS-Obersturmbannführer* Eduard Strauch – zastępca Schäfera, Eduard Holste – łącznik EG z 10 Armią, Kriminalrat dr Richard Schulze, *SS-Hauptsturmführer* Josef Trittner, *SS-Hauptsturmführer* Adolf Feucht, *SS-Untersturmführer* Hermann Altmann. Niektórzy z wymienionych funkcjonariuszy, a zwłaszcza Feucht (dowodzone przez niego komando tzw. Sonderkommando Feucht, przeprowadzało akcje zagłady poszczególnych gett w dystrykcie radomskim w 1942 r.), odegrały złowrogą rolę w kolejnych latach okupacji. Sztab EG II kwaterował czasowo w Częstochowie (Hotel „Polonia", ul. Piłsudskiego 35) najprawdopodobniej już od 4 września i przebywał tam do 20 września, a następnie w dniach 21 września–17 października 1939 r. w Radomiu (ul. Żeromskiego 51), a w końcu do 14 listopada 1939 r. w Lublinie. EK tworzyły następnie stałe posterunki. Placówka zamiejscowa *(Nebenstelle) Einsatzkommando* 1/II działała w Kielcach już od 17 września. Z utworzonych placówek Policji Bezpieczeństwa na Kielecczyźnie, prócz Kielc i Częstochowy, wymienić można placówki w Końskich, Starachowicach, Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku.

Funkcjonariusze Einsatzgruppen II zabezpieczali wizytę Adolfa Hitlera w Kielcach 10 września 1939 r. (zbiory Archiwum IPN).

Łącznie *Einsatzgruppen* wkraczające do Polski liczyły około 2700 ludzi. Z wyodrębnionych z poszczególnych EK sił tworzono placówki zamiejscowe, które przynajmniej, jak to wynika z nadsyłanych raportów, w początkowym okresie nie były zbyt liczne. Placówka w Kielcach (kwaterowała przy ul. Focha) liczyła 17 września 1939 r. – 21 funkcjonariuszy, a placówka w Końskich (kwaterowała „na zamku" – przypuszczalnie chodzi o pałac Tarnowskich) ledwie 4, tyleż samo placówka w Starachowicach, w Piotrkowie Trybunalskim 9 i Radomsku 6.

Bardzo cennym źródłem umożliwiającym poznanie przynajmniej niektórych działań realizowanych przez EG, w tym EG II, we wrześniu 1939 r. stanowią zachowane sprawozdania dzienne z trwającej wojny. W meldunkach raportowano o różnorodnych zagadnieniach, które towarzyszyły wkraczaniu do Polski i działaniom na zapleczu frontu i co oczywiste interesowało władze okupacyjne. Informowano więc o liczbie osób zastrzelonych i aresztowanych oraz przeprowadzonych akcjach w terenie. Przykładowo w meldunku EG II z 13 września, podawano, że w dniach 9–11 września rozstrzelano 14 osób. Ważne miejsce w meldunkach zajmowały wydarzenia w Częstochowie i trwająca w tym mieście akcja pacyfikacyjna przeciwko polskiej ludności, gdzie aktywnie uczestniczyło EK 1/II. W sprawozdaniu wskazano, że to właśnie członkowie tej formacji rozstrzelali „na gorącym uczynku dwóch powstańców". Także w Lublińcu placówka zamiejscowa EK 1/II przeprowadzała wraz z Wehrmachtem masowe aresztowania.

EG II odegrała istotną rolę po ujawnieniu zwłok gen. żandarmerii Wilhelma Röttiga oraz towarzyszącej mu świty (polegli w walce z polskimi żołnierzami). W celu wyjaśnienia okoliczności śmierci generała powołano specjalna komisję (ustaliła, że zginął w walce), ale też wydano zarządzenie o zastrzeleniu 20 zakładników (Żydów, Polaków i żołnierzy w cywilu). Łącznie liczba rozstrzelanych rzekomych rabusiów, partyzantów i powstańców na Kielecczyźnie na dzień 19 września 1939 r. wyniosła nie mniej niż 72 osoby. Nie wiadomo czy są to liczby ostateczne. Wydaje się jednak, że nie – ze względu na brak dokładnej sprawozdawczości. Przykładowo w Lublińcu około 17 września pododdział z EG II rozstrzelał 180 więźniów cywilnych (!), a więc dwukrotnie więcej niż łącznie w oficjalnych statystykach. Przypuszczalnie „konto" EG II obciążają jeszcze zbrodnie w Pilczycy, Przedborzu, Masłowie. Zginęło w tych miejscowościach nie mniej niż 17 osób (dane niepełne). Zwraca ponadto uwagę charakterystyczny język mówiący o powstańcach i partyzantach. Oczywiście były to wymysły i wykręty funkcjonariuszy EG, usprawiedliwiające dokonywane morderstwa, bo o żadnych powstańcach mowy być nie może.

Z innych informacji obecnych w sprawozdaniach zwraca uwagę, że EG II zabezpieczała również słynną wizytę Adolfa Hitlera w Końskich i Kielcach w 1939 r., o czym pisano w następujący sposób: „Dnia 10 września przybył samolotem Führer w celu zlustrowania odcinka 10 Armii w Białystowie [?]. Na żądanie dowództwa 10 Armii Einsatzgruppe przejęła zadanie zabezpieczenia drogi dojazdowej z lotniska do zamku w Końskich. Na prośbę Wehrmachtu spowodowaną brakiem oficerów Policja Bezpieczeństwa objęła komendanturę w Piotrkowie. Komendantem jest SS-Obersturbmanführer Press. Nawiązano kontakt z Einsatzgruppe I w celu wymiany doświadczeń".

W sprawozdaniach EG II można odnaleźć również szersze echa codzienności, której towarzyszyło wkroczenie wojsk niemieckich. Pisano o nastrojach społecznych, ale również o działaniach skierowanych przeciwko ludności cywilnej, w tym o akcjach wymierzonych w Żydów, rzekomo podbijających ceny. Analiza opisu wyraźnie wskazuje, że bardziej chodziło o pretekst, dzięki któremu zalegalizowano kradzież towarów, niż faktyczne zwalczano spekulację: „W jednym wypadku zamknięto sklep, a jego właściciela aresztowano. Zostanie on postawiony przed sądem specjalnym. Część skonfiskowanych zapasów środków żywności oddano do dyspozycji Volksdeutschom na wsiach w okolicach Radomia, resztę zaś przydzielono Narodowosocjalistycznej Opiece Społecznej w celu rozdzielenia wśród Volksdeutschów w samym Radomiu. Zatroszczono [sic!] się o to, by zamknięte z powodu Sądnego Dnia [chodzi o jedno największych świat żydowskich Jom Kippur] żydowskie sklepy zostały otwarte. Dalej postarano się o to, by istniejące zapasy towarów były po normalnych cenach sprzedawane niemieckim żołnierzom i Volksdeutschom".

Znając postępowanie niemieckich policjantów i wojska wobec podbitej ludności (w tym m.in. dokonywanie masowych rabunków w sklepach żydowskich w Radomiu czy Kielcach) nie trudno sobie wyobrazić, jak w praktyce wyglądała „troska" o otwarcie sklepów. Ponadto do postepowania z ludnością żydowską odnosił się fragment raportu z 18 września, który w lakonicznych i eufemistycznych słowach, oddawał najpewniej to co działo się w rzeczywistości, a znane jest z innych przekazów: „Wielokrotnie stwierdzono, że przy zajmowaniu przez Wehrmacht domów gmin żydowskich, pomieszczeń, zakładów opiekuńczych, sekretariatów itp. były usuwane z szaf i bezmyślnie niszczone znajdujące się tam dokumenty. W szczególności żydowskie rejestry urodzeń i kartoteki zostały częściowo spalone, a częściowo rozrzucone po ulicy, także odtworzenie zawartych tam danych było już niemożliwe".

Szersze wzmianki w sprawozdaniach EG II poświęcono również duchowieństwu katolickiemu. Niemieccy sztabowcy i planiści jeszcze przed wybuchem wojny analizowali możliwe postawy duchowieństwa, upatrując w Kościele katolickim jednego ze swoich głównych wrogów, mogących mobilizować ludność do oporu. Nic zatem dziwnego, że na niektórych obszarach operacyjnych EG II wydano duchowieństwu katolickiemu zakaz wygłaszania kazań po polsku. 27 września 1939 r. zakaz ten został zdjęty, „pod warunkiem, że głoszenie kazań z ambon wpłynie uspokajająco na ludność. Tekst ogłoszenia odczytanego z ambon zostanie podany do wiadomości na piśmie duchowieństwu jak również biskupom w Częstochowie, Kielcach i Sandomierzu z prośbą o polecenie podległemu duchowieństwu odczytania go".

Powyższy opis to ledwie zarys działalności EG na Kielecczyźnie i instalowania się niemieckiej Policji Bezpieczeństwa *(Sipo)*, której część stanowiło osławione Gestapo. Być może w toku dalszych badań uda się ustalić pełną listę ofiar tych jednostek policyjnych.

dr Tomasz Domański
Delegatura IPN w Kielcach